

prof. dr hab. Mirosław Karwat
Uniwersytet Warszawski
Wydział Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych

OPINIA

o dorobku naukowym i osiągnięciu naukowym dr. Macieja Bachryja-Krzywaźni przedłożonym jako podstawa do ubiegania się o stopień doktora habilitowanego nauk społecznych w dyscyplinie nauki o polityce

Dr Maciej Bachryj-Krzywaźnia jako osiągnięcie naukowe będące podstawą do postępowania habilitacyjnego przedłożył tzw. cykl publikacji. Zatytułował to: *Interpretacjonizm narracyjny w nauce o polityce – teoria i aplikacje*.

Pod nazwą „cykl” stosowaną w żargonie biurokratycznym kryje się założenie, iż w kolejnych publikacjach (a mogą to być zarówno monografie lub rozprawy, jak i artykuły w pracach zbiorowych lub czasopismach, względnie – o czym rzadko się pamięta – także artykuły recenzyjne) autor powraca do tego samego kluczowego problemu (pytania, poszukiwania lub tezy przewodniej) – i właśnie w tym sensie można mówić o cyklu. Założeniem dodatkowym – którego nazwa „cykl” już tak dobrze nie wyraża – jest, iż w toku tych nawrotów, reminiscencji pogłębieniu ulega namysł nad problemem badawczym, następuje poszerzenie perspektywy, doskonalenie zastosowanych metod, a w efekcie i kumulacja wiedzy, i jej synteza, niejako określająca nowy stan badań nad danym zjawiskiem.

Otóż trzeba stwierdzić już w punkcie wyjścia, iż przedłożony przez tego autora ciąg publikacji spełnia z nadwyżką i z jakością wręcz perfekcyjną takie modelowe oczekiwania. Tym korzystnie wyróżnia się w potoku osiągnięć lub – nierzadko – „osiągnięć” zgłaszanych do rozpatrzenia w postępowaniu habilitacyjnym. Nawet solidne (jeśli chodzi o jakość merytoryczną i warsztatową tekstów objętych wspólną klamrą) „cykle” publikacji miewają nierzadko charakter jednak minimalistyczny – w tym sensie, iż stanowią prezentację sumy doświadczeń i potwierdzeń kompetencji naukowej, ale jednak nie całość więcej niż sumaryczną. Tu sytuacja jest zdecydowanie inna. Ciąg publikacji Macieja Bachryja-Krzywaźni nawiązuje do tej lepszej, choć dziś zanikającej tendencji, by tzw. cykl stanowił nie tylko substytut klasycznej rozprawy lub monografii habilitacyjnej, ale przy tym jej ekwiwalent.

I w rzeczy samej, logiczne związki między artykułami zaliczonymi do cyklu (ich komplementarność, gdy należą do tej samej płaszczyzny rozważań, a konkluzywność, gdy tworzą stopniowalną sekwencję rozumowania) są wyraźnie analogiczne do tych, jakie występują w porządnej rozprawie lub monografii. Co najwyżej – trudno nie zauważyć, iż gdyby to była całość formalna (książka), to oczywiście kolejność i ew. zawartość niektórych komponentów

byłaby inna niż w tym serialu artykułów. Trzeba przy tym zauważyć, iż w rzeczowym i precyzyjnym autoreferacie Autor dobrze i czytelnie uzasadnił ustaloną przez siebie merytoryczną – w odróżnieniu od chronologicznej (wg daty publikacji) kolejność rozważania motywu przewodniego.

Na marginesie – a dotyczy to nie tylko dzieła doktora Bachryja-Krzywaźni - trudno nie zauważyć, iż to właśnie formalistyczna wykładnia praw autorskich (mam na myśli pozbawienie autorów prac naukowych prawa do operowania WŁASNYMI dziełami opublikowanymi wcześniej, „po drodze”, choćby na zasadzie modyfikacji i uzupełnień – pod hasłem... „autoplagiatu”) sprawia w dużej mierze, iż nawet ci badacze, których rozwój naukowy mógłby bez trudu znaleźć ukoronowanie w postaci książki, zmuszeni są przedstawić ERZAC książki w postaci tzw. cyklu. W ten sposób jednak w procedurach oceny jednakowo postrzega się i traktuje pracowników nauki, których wiedza i proces poznawczy mają charakter rozproszony (tylko z pewnym wspólnym mianownikiem, a czasem tylko... jakimiś ramami tematyczno-dziedzinowymi) oraz tych, których działalność badawcza ma charakter zdecydowanie systematyczny i syntetyczny. To przykład tego, jak biurokratyczne regulacje i utrudnienia (lub nawet nie wynikające automatycznie z przepisów ich wykładnie) stają się barierą dla inwencji twórczej, ambicji poznawczych, sprawności warsztatowej w zakresie posługiwania się bardziej złożonymi gatunkami wypowiedzi naukowej. Współgra to z destrukcyjną preferencją punktową dla „małych” form publikacji, z fetyszyzacją bazy SCOPUS uprzywilejowującą artykuły kosztem książek, których opracowanie zawsze było sprawdzianem i przejawem wyższego poziomu dojrzałości naukowca-humanisty.

Ale to na marginesie. Habilitant określił swój cykl publikacji jako „jednotematyczny”. Jest to adekwatne i precyzyjne, jeśli wziąć pod uwagę „zwarty” przedmiot badania. Zarazem jednak należałoby dodać: jednotematyczny, ale - wielowątkowy i wielopłaszczyznowy; co znajduje wyraz w treści tych powiązanych wspólną nicią publikacji i w przejrzystym komentarzu merytorycznym w autoreferacie.

Tytułowy *interpretacjonizm narracyjny* – to określenie, na co zwróciłby uwagę językoznawca czy semantyk, tworzące jakościowo nowy sens w zroście wyrazów (terminów), z których każdy sam w sobie już ma określoną treść, konotację i tradycję. Podtytuł *teoria i aplikacje* trafnie wskazuje, iż autor nie tylko zajmuje się statusem poznawczym podejścia / paradygmatu interpretacjonistycznego, skorelowanego z omówionymi teoretycznymi koncepcjami / modelami narracji, ale również zastosowaniem tych schematów poznawczych w analizie i interpretacji właśnie określonych (egzemplifikowanych trafnie) typów narracji politycznej (ideologicznej, propagandowej). Na uznanie zasługuje zarówno ta odwaga, by ukazać te analityczno-diagnostyczne zastosowania metodologicznych schematów czy inspiracji interpretacjonizmu, jak i osiągnięty efekt (rzeczywiście udane analizy wybranych fenomenów komunikowania politycznego).

W publikacjach tworzących ten substytut rozprawy autor potwierdził swoje predyspozycje, jak i formalnomerytoryczne kompetencje do zajmowania się obranym zagadnieniem, ze

względem na uzyskane wykształcenie i profil, specjalizację – na skrzyżowaniu nauki o polityce (dokładniej: teorii polityki, wiedzy z zakresu propagandy i marketingu) z kategoriami i ustaleniami psychologii społecznej, psychologii polityki, ale i psychologii poznania.

Osiągnięcie Macieja Bachryja-Krzywaźni to przykład ambitnego poznawczo i wyrafinowanego metodologicznie przedsięwzięcia poznawczego. Nie zawahałbym się powiedzieć: to przykład tej lepszej politologii; lepszej, gdyż wykraczającej poza horyzont i rutynowe, powielane schematy opisowo-komentatorskie, natomiast sięgającej do głębszych mechanizmów kulturowych, społeczno-psychologicznych, komunikacyjnych, przy zastosowaniu kluczy interpretacyjnych z zakresu metodologii nauki, teoretycznych koncepcji narracji i dyskursu, ale też psychologii motywacji, postaw i decyzji (tu słusznie uwydatniony – z pomocą właśnie dorobku psychologii, psychoanalizy – watek irracjonalności w ludzkich wyobrażeniach, pobudkach działań, reakcjach na zdarzenia lub procesy społeczne).

Jeśli interdyscyplinarność rozumiana dosłownie i pedantycznie polega raczej na tym, że w badaniu zespołowym współdziałają komplementarnie specjaliści z kilku dyscyplin, operując niejako w pewnym miejscu spotkania, na wspólnym pograniczu, to interdyscyplinarność (czy może raczej transdyscyplinarność) w autorskiej pracy jednego badacza polega raczej albo na syntezie różnych aspektów zjawiska naświetlanych z perspektywy różnych dyscyplin, albo wręcz na transgresji – przekroczeniu w syntezie ograniczeń każdej ze specjalności wykorzystanych. Można by się zastanawiać – w ramach krytycznych funkcji recenzji – czy przedsięwzięcie tego habilitanta osiągnęło ten drugi, wyższy poziom, czy jednak jest tylko przykładem dojrzałego, profesjonalnego, udanego badania wieloskładnikowo komplementarnego. Mam wrażenie, że mimo wszystko poszczególne artykuły przeważnie ucieleśniają z osobna te perspektywy poznawcze czy też podejścia, których spotkanie pozwala na wykroczenie poza granice każdego z nich. Cenne jest w tym kontekście uchwycenie pewnych pokrewieństw między perspektywą interpretacjonistyczną a perspektywą psychoanalityczną, choć chyba pozostawia to niedosyt. Zapewne w książce (gdyby taka powstała) taka synteza-transgresja ukazana zostałaby pełniej, wyraźniej. Aczkolwiek trzeba przyznać, iż Habilitantowi udało się w Autoreferacie przedstawić – jak w porządnym wykładzie lub konspekcie monografii – ten wielowaspektowy i „nadbudowany” charakter rezultatu łącznego.

Inna uwaga krytyczna, jaka nasuwa się do subtelnych poniekąd wywodów filozoficznych Habilitanta, dotyczy takiej oto luki w konstrukcie pojęciowo-modelowym, iż podmiotowość w polityce rozpatrywana jest w optyce abstrakcyjno-universalistycznej, wyraźnie inspirowanej tradycją klasycznej teorii poznania i filozofii człowieka, a więc na poziomie natury gatunku ludzkiego lub relacji między człowiekiem (jako gatunkiem) a światem przyrody lub światem ludzkich wytworów. Widać to jeszcze wyraźniej w założeniach wyjściowych osiągnięcia sformułowanych w autoreferacie. To jednak przeskok myślowy – luka, skoro mowa jest o polityce jako sferze sprzeczności interesów grupowych, gry sił partykularnych, konfliktu uwarunkowanego przeciwieństwem, a w każdym razie kolizją mentalności grupowej, tożsamości kulturowej, światopoglądów, ideologii. Od tak dobrze wykształconego i docie-

kliwego politologa można wymagać, by uwzględnił dorobek teorii polityki w kwestiach podmiotowości politycznej – w tym rodzime koncepcje i typologie podmiotowości (grupowej, jednostkowej, instytucjonalnej), spory z tym związane itd.

Jeszcze inna uwaga krytyczna nasuwa się w związku z tym, iż Autor właściwie nie zadał sobie trudu, aby przynajmniej odnotować, iż oprócz perspektywy interpretacjonistycznej czy hermeneutycznej w nauce o polityce (i w ogóle w naukach humanistycznych i społecznych) ma też utrwalona tradycję i... wciąż jeszcze rację bytu inna perspektywa; nazwijmy ją umownie – z braku lepszego określenia – realistyczną czy obiektywistyczną (ze świadomością całej ułomności i wykazanej nie raz problematyczności charakterystyk zjawisk uznanych za ich cechy jako takie, a nie za sposób nazywania, postrzegania, wyjaśniania). W związku z tym autor niemal zignorował możliwość opisu i wyjaśniania w kategoriach przyczynowo-skutkowych czy bardziej subtelnych funkcjonalnych, strukturalnych, funkcjonalno-genetycznych. A wystarczyłoby przynajmniej zaznaczyć, iż takie istnieją, mogą być prawomocne i owocne poznawczo, tyle tylko, że pozostawia je (i porównanie ich z preferowaną przez siebie optyką interpretacjonistyczną) poza swoim wywodem i instrumentarium. Brak takiej choćby wzmianki skutkuje fałszywą (choć pewnie niezamierzona) sugestią, że antynaturalizm jest tożsamy z interpretacjonizmem.

W tym kontekście podpowiedziałbym, że takiego niedopowiedzenia nie byłoby, gdyby Autor – Habilitant – uwzględnił w swojej bazie źródłowej np. publikacje szkoły poznańskiej, ukazujące zasadniczą różnicę, ale i komplementarność interpretacji humanistycznej (oraz związanej z nią koncepcji reguł i wzorów konwencjonalno-symbolicznych), wyjaśniania funkcjonalnego czy funkcjonalno-genetycznego oraz model wyjaśniania integralnego (Topolski). Z drugiej strony, gdy wskazywana jest inspiracja fenomenologiczna, także warto unikać wrażenia, iż jest ona tożsama z najdosłowniej subiektywnie rozumianą intencjonalnością.

Z drugiej strony, trzeba jednak przyznać, iż widoczna jest – w artykule *Antropodoksa jako kategoria teoretyczna i przedmiot badań* – świadomość Habilitanta, iż sama perspektywa psychologiczna lub interpretacjonistyczna w analizie znaczenia politycznego świadomości potocznej i jej wykorzystywania w działaniach politycznych nie wystarcza, a konieczne jest uchwycenie związków strukturalno-funkcjonalnych.

Te uwagi dotyczą jednak raczej pewnych niedopowiedzeń niż założeń lub tez, które zasługiwałyby na zakwestionowanie.

Inaczej już jest w kilku przypadkach.

W artykule *Irracjonalność jako konstytutywny element polityki* zastrzeżenia budzi nie tylko konstrukcja samego tekstu (gdzie kolejne człony: *Dyskurs – nietożsamość sensu i znaczenia; Nieświadomość – nietożsamość sensu i doświadczenia; Konkluzje – tożsamość polityczności i irracjonalności* bynajmniej nie tworzą ciągłego toku rozumowania ani logicznego uzasadnienia tezy końcowej), lecz również – czy przede wszystkim – nonszalanckie postawienie tezy, iż „irracjonalność jest nieusuwalna i decyduje o polityczności życia zbiorowego (w tytule paragrafu

wręcz: *tożsamość polityczności i irracjonalności*). Wystrzegałbym się takiej niefrasobliwości – i semantycznej, i ontologicznej. Skróty myślowe są uprawnione jako forma werbalizacji ustaleń, same jednak wymagają solidnego uzasadnienia.

We wspomnianym już artykule *Antropodoksa...* na uznanie zasługuje nie tylko celna para fraza terminu *antropologia*, ale też oczywiście sam postulat programowy, aby w badaniach politologicznych spożytkować inspirację i dorobek antropologicznej refleksji nad myśleniem potocznym, „zdroworozsądkowym”. Bazę źródłową dla tego wywodu – choć jest adekwatna i miarodajna – można byłoby i warto byłoby, co prawda, poszerzyć o wiele innych jeszcze tekstów autorów polskich (Teresa Hołówska, Stefan Zabielski, Jan Kurowicki); ale to jest do nadrobienia, gdyby Habilitant zdecydował się powrócić do swego pomysłu i rozwinąć go samoistnie. Dziwi jednak to, iż w stylizacji językowej wywodu w tym artykule zaciera się – u autora tak wyraźnie precyzyjnego – różnica między zjawiskiem a schematem pojęciowo-poznawczym czy wręcz „wycinkiem badań”, problematyką. To ewidentna niedoróbka – nie tylko redakcyjna – skoro ten sam termin *antropodoksa* raz odnosi się do komponentów świadomości potocznej jako przedmiotu badań istniejącego jednak jako zjawisko samo w sobie, to znów do zakresu i optyki badań; a podobnie bywa tu z samym terminem *antropologia*.

Osobny komentarz wydaje się celowy w kwestiach gatunkowych. Zwraca uwagę fakt, iż Habilitant z jednakową precyzją, swobodą i komunikatywnością wypowiada się w tekstach utrzymanych w konwencji metateoretycznej i metajęzykowej, jak i w tekstach analityczno-interpretacyjnych odnoszących się – już „przedmiotowo” – do określonych typów zjawisk lub konkretnych zdarzeń. Potwierdza w ten sposób swą podwójną kompetencję – jako teoretyka czy wręcz metodologa oraz jako analityka.

Konkluzja

Zarówno całokształt dorobku Macieja Bachryja-Krzywaźni (z uwzględnieniem jego udziału w projektach badawczych, krajowych i międzynarodowych konferencji naukowych, aktywności dydaktycznej) po uzyskaniu stopnia doktora nauk humanistycznych w zakresie nauk o polityce, jak i w szczególności merytoryczna jakość ocenianego cyklu artykułów, będącego twórczym, oryginalnym wkładem w rozwój teorii polityki, a potwierdzającego znaczący postęp w rozwoju intelektualnym autora oraz wysoki poziom jego świadomości metodologicznej, erudycji, wiedzy merytorycznej, kompetencji badawczych – daje mocną podstawę do stwierdzenia, iż w pełni odpowiada to formalnym, jak i zwyczajowym wymaganiom stawiane osobom ubiegającym się o stopień doktora habilitowanego.

Mirostaw Karwat